



Dość lekceważenia społeczeństwa

11 września – dzień pierwszy, branżowy

Ministerstwo Zdrowia

W samo południe 11 września pod Ministerstwem Zdrowia zebrało się pięć tysięcy osób: związkowców z Solidarności, OPZZ, FZZ, Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych, lekarzy, ratowników medycznych, fizjoterapeutów, techników radiologii i analityki medycznej, pracowników stacji sanitarno-medycznych, żeby wspólnie zaprotestować przeciwko polityce rządu. – W służbie zdrowia jak w soczewce skupiają się powody, dla których związki wyszły na ulice. Fundamentalne pytanie brzmi – czy priorytetem jest misja ratowania życia, czy zysk. Dziś we wszystkich obszarach dotyczących pracownika i bezpośrednio pacjenta najważniejszy jest zysk. Platforma Obywatelska bardzo wiele obiecywała, jeżeli chodzi o służbę zdrowia. I nic z tego co obiecała nie zostało zrealizowane.

Służba zdrowia jest przede wszystkim niedofinansowana, cały czas pogarsza się dostęp do świadczeń zdrowotnych. To jest dla nas, pracowników służby zdrowia, ogromne upokorzenie, jeżeli musimy mówić ludziom, że mają czekać dwa lata w kolejce na zabieg. I to na nas odbija się niezadowolenie obywateli, ponieważ ludzie nie idą do ministra, tylko swoje problemy kierują do pracowników. Mamy też problemy pracownicze. Szpitale stały się miejscem, gdzie robi się biznes i gdzie pracują firmy zewnętrzne. Nie ma już załóg pracowniczych, tylko są np. zewnątrz cateringi czy pralnie. Pracownicy muszą pracować na umowach śmieciowych, które nie pozwalają człowiekowi na jakąkolwiek stabilizację – powiedziała Tygodnikowi przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ Solidarność Maria Ochman. Przewodniczące: Maria Ochman („S”), Lucyna Dargiewicz (Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych) i Wiesława Taranowska (OPZZ) przekazały w ministerstwie petycję z postulatami branży służby zdrowia. Minister Bartosz Arłukowicz zlekceważył protestujących i nie stawił się na spotkanie, w jego zastępstwie petycję przyjął dyrektor Jakub Bydłoń.

Następnie marsz ruszył Traktem Królewskim. Pielęgniarki trzymały w dłoni białe róże. Na czele demonstracji znalazł się transparent z hasłem „W obronie pacjentów, w obronie naszych praw”. Inne hasła, które były widoczne na transparentach to: „Za 10 lat nie będzie nas już w tym zawodzie”, „Zamknij się i rób”, „Stop umowom śmieciowym”, „Ratownictwo tylko państwowe”. Na krótko marsz zatrzymał się przed Pałacem Prezydenckim, gdzie przewodniczące w swoich wystąpieniach bardzo krytycznie oceniły prezydenturę Bronisława Komorowskiego w zakresie służby zdrowia. Następnie protestujący przeszli przed sejm, gdzie spotkali się z koleżankami i kolegami demonstrującymi pod innymi ministerstwami.

MM

Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej

– Dość zgody społecznej na patologię w Polsce! Dość zgody społecznej na hipokryzję uprawianą przez rząd! Dość zgody społecznej na umieranie na progach szpitali, na dyskryminację dzieci w szkołach, na śmieciowe umowy, na eutanazję emerytów, na wyrzucanie polskich pracowników na bruk! Cierpliwość się skończyła! Niech ten rząd wreszcie weźmie się do roboty! – wykrzykiwali związkowcy protestujący 11 września pod Ministerstwem Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej.

– Przyjechaliśmy tutaj dzisiaj jako obywatele Rzeczypospolitej, żeby głośno wykrzyknąć, że nie ma naszej tolerancji na rozpustę rządzących – powiedział podczas płomiennego przemówienia Leszek Miętek, szef Konfederacji Kolejowych Związków Zawodowych. – Utożsamiamy się ze wszystkimi postulatami centrali związkowych. Utożsamiamy się ze wszystkimi rozbitymi rodzinami, które swoje dzieci muszą wysyłać za granicę do pracy. Utożsamiamy się ze wszystkimi skazanymi na śmierć, bo nie ma dla nich miejsc w szpitalach. Utożsamiamy się ze wszystkimi emerytami i rencistami, którzy często po ponad czterdziestu latach pracy nie mają czego włożyć do garnka. Nie ma na to naszej zgody! Przyjechaliśmy, żeby głośno powiedzieć – niech ten rząd się w końcu weźmie do roboty! Zamiast żelować sobie włosy, zamiast uprawiać

marketing polityczny, zamiast kupować drogie zegarki, zamiast robić medialną nagonkę na związki zawodowe. W Polsce jest wiele zła, na które my obywatele nie wyrażamy zgody! Dość patologii rządzenia! – I zapowiedział: – Alternatywą jest strajk generalny, nie zawahamy się go użyć, jeżeli nas się tu dzisiaj nie wysłucha.

Kolejarze, marynarze, stocznioowcy, transportowcy i lotnicy zebrali się pod resortem bardzo licznie, bo w liczbie ponad sześciu tysięcy. W rękach trzymali flagi i transparenty: „Zegarmistrz światła – Sławomir Nowak”, „Obudź się, Polsko!”, „PO-sprzątaj swoje brudy”, „Dość oszczędzania na kosztach pracowniczych najniższych w Europie”, „TAK godnej pracy. NIE wyzyskowi”. Głośno mówili o tym, że sytuacja transportu jest katastrofalna, że prywatyzuje się kolejne firmy, wyrzuca pracowników i nie dba o infrastrukturę kolejową. Dla ministra Sławomira Nowaka przygotowali petycję, w której domagali się między innymi oddłużenia przewozów regionalnych i ustawy o bezpieczeństwie ruchu kolejowego, przestrzegania prawa marynarzy i rybaków do wcześniejszych emerytur, ratyfikacji konwencji rybackiej, zaniechania obniżki funduszu kolejowego. Oprócz postulatów minister otrzymał coś jeszcze – zegarki zebrane wśród protestujących związkowców z ustawioną godziną za pięć dwunasta. „Jest za pięć dwunasta, dajemy ostatnią szansę na zmiany!” – wykrzykiwali protestujący. Ministra jednak się nie doczekali. Po petycję i prezenty wyszedł jego rzecznik. Spod ministerstwa przemaszzerowali wspólnie do miasteczka namiotowego przed sejmem.

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej

Pod ministerstwem zebrano się ok. 3 tysięcy ludzi. Byli m.in. ochroniarze i pracownicy marketów. Ludzie, którzy zarabiają mało. W imieniu Solidarności głos zabierali m.in. szef Sekretariatu Banków, Handlu i Ubezpieczeń Alfred Bujara, przewodniczący Zarządu Regionu Wielkopolskiego Jarosław Lange oraz organizator spotkania, szef Sekretariatu Przemysłu Spożywczego Mirosław Nowicki. Mówili o problemach polskich pracowników. O niskich pensjach, umowach śmieciowych i dyskryminacji. Przyglądali im się warszawiacy.

Dwa dni wcześniej do Solidarności dotarło pismo z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, że z delegacją protestujących spotka się Władysław Kosiniak-Kamysz, minister pracy. W środę przyszło kolejne – tym razem z informacją, że delegację związkowców przyjmie Marek Wałęskiewicz, dyrektor Departamentu Dialogu i Partnerstwa Społecznego, ponieważ minister Kosiniak nie może tego zrobić „ze względu na zobowiązania rządowe”.

– Nie dziwi mnie ta sytuacja – komentuje Piotr Duda, przewodniczący KK. – W czasie uroczystości sierpniowych zaskoczyło nas, że nie uczestniczyli w nich wojewodowie. Był to najwyraźniej sygnał, że premier Tusk sobie tego nie życzy. Obecna sytuacja potwierdza naszą diagnozę. Widocznie pan premier Tusk również nie życzy sobie, żeby jego ministrowie mieli jakąkolwiek styczność z naszymi działaniami.

Ministerstwo Skarbu Państwa

Pod Ministerstwem Skarbu Państwa stawiło się ok. 2,5 tys. związkowców z trzech central. Byli m.in. przedstawiciele Poczty Polskiej, pracownicy przemysłów: metalowego, chemicznego oraz gazownictwa. Ramię w ramię stali pracownicy zrzeszeni w Solidarności, OPZZ i Forum Związków Zawodowych. Związkowcy chcą m.in. rezygnacji z elastycznego czasu pracy i zdecydowanego ograniczenia tzw. umów śmieciowych. Również minister skarbu nie przyjął związkowców i nie odebrał od nich osobiście petycji.

Ministerstwo Gospodarki

Pod Ministerstwem Gospodarki zebrano się ok. 4 tysięcy górników i pracowników przemysłu metalowego, zbrojeniówki, motoryzacji, hutnictwa, energetyki i wielu innych branż.

Dominik Kolorz, szef Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności ostrzegał rządzących: – Przyjechaliśmy tutaj walczyć nie tylko o przemysł w naszym kraju i o miejsca pracy, ale jednym z głównych naszych postulatów jest doprowadzenie do zmian w ustawie o referendum ogólnokrajowym. W zeszłym roku zebraliśmy 2,5 mln podpisów pod obywatelskim wnioskiem o referendum w sprawie wieku emerytalnego. Co wtedy zrobiła partia, która w nazwie ma słowo obywatelska? Powiedziała: my rządymy i wasze podpisy wrzucamy do kosza. Jeśli tak postępuje ta koalicja rządząca, to nie pozostaje nam powiedzieć nic innego tylko: Donaldzie Tusku, Januszu Piechociński! Idziemy po was – zapowiedział szef śląsko-dąbrowskiej Solidarności.

Kolorz przypomniał także, że początek tego ogólnopolskiego protestu był na Śląsku i w Zagłębiu, gdzie 26 marca wszystkie działające w regionie związki zawodowe, ramię w ramię, przeprowadziły strajk generalny.

Także w tym ministerstwie nie udało się wręczyć przygotowanej wcześniej petycji bezpośrednio ministrowi.

Pod sejmem

Później pracownicy z całej Polski przeszli spod ministerstw pod sejm, gdzie od rana budowane było miasteczko namiotowe. Na miejscu okazało się, że do Warszawy przyjechało znacznie więcej ludzi niż spodziewali się organizatorzy. Planowano przyjazd ok. 15 tys. osób, tymczasem przyjechało ich między 23 a 26 tysięcy.

– Pokazujemy politykom, że możemy coś zrobić wspólnie dla polskich pracowników, dla ruchu związkowego. 11 września – ta data będzie się panu długo śniła po nocach, jako pański koszmar – mówił do premiera

Tuska przewodniczący Solidarności Piotr Duda.

– Przybywamy po to, by upomnieć się nie tylko o prawa pracowników. Nasze hasło: dość lekceważenia społeczeństwa, to hasło ponadpracownicze – mówił do protestujących.

Szef Solidarności deklarował, że ten kto czuje się lekceważony powinien być w miasteczku pod sejmem. – Dziś jest ważny dzień, dzień branżowy, gdzie nasze koleżanki i koledzy w poszczególnych ministerstwach składali petycje, ale rządzący się obrazili na to, że my chcemy się wypowiadać na tematy dotyczące naszego kraju. W ministerstwach nie było ministrów, a to ich obowiązek. To pokazuje butę, arogancję i hipokryzję rządzących – podkreślał Piotr Duda.

Jan Guz, szef OPZZ mówił: – Panie premierze, pani marszałek, bal się skończył, pora wystawić wam rachunek, nie macie tego poparcia, które mieliście. To naród będzie sędzią, to my w imieniu ruchu związkowego przybyliśmy, aby upomnieć was po raz ostatni. Razem jesteśmy silni, razem upominamy się o prawa pracownicze.

Tadeusz Chwałka, szef Forum Związków Zawodowych mówił o rządzących politykach: – Jeśli nie umieją działać, to po co nami rządzą?! Centrale mają dosyć pracy w komisji trójstronnej. Nie będziemy w takim dialogu uczestniczyć i ten rząd niech zmieni podejście do pracowników i do dialogu albo niech idzie do cholery jasnej! – mówił Tadeusza Chwałka.

Piotr Duda przypomniał o zbieranych podpisach pod wnioskiem o referendum w sprawie wieku emerytalnego. – Zebraliśmy 2,5 mln podpisów pod wnioskiem referendalnym. A koalicja rządząca mówi: co wy tam, hołoto? My wiemy lepiej co jest dla was dobre! Dlatego jesteśmy tu, żeby głośno mówić o referendach. Jeśli zbierzemy odpowiednią liczbę podpisów to ma być referendum. Bo to jest nasza sprawa. Rozpoczynamy dzisiaj wielki marsz. Jesteśmy razem. Nie bójcie się! Nikt nas nie podzieli. Jesteśmy wszyscy razem obywatelami tego kraju – mówił Piotr Duda.

12 września – dzień drugi, ekspercki

Ministerstwo Edukacji Narodowej

Rzęsisty deszcz i przenikliwe zimno nie odstraszyły pracowników oświaty zrzeszonych w „S”, którzy 12 września pikietowali przed ministerstwem edukacji. Przyjechało dwa razy więcej osób, niż spodziewali się organizatorzy. Do manifestantów nie wysłała ani minister Szumilas, ani nikt z resortu. Dlatego demonstranci zostawili wielką tablicę, na której wypisali główne grzechy MEN-u.

Mimo złej pogody do stolicy przyjechało ok. 5 tysięcy pracowników oświaty zrzeszonych w Sekretariacie Oświaty i Wychowania „S”. Organizatorzy zakładali, że będzie ich ok. 2 tysięcy. Wśród transparentów wyróżniał się jeden: „Oddaliście rząd matolom, teraz biada polskim szkołom”. – Szkoda, że Związek Nauczycielstwa Polskiego nie chciał razem z nami pikietować, bo byłoby nas jeszcze dwa razy więcej – żałował Ryszard Proksa, szef Sekretariatu Oświaty i Wychowania „S”. – To ministerstwo zniszczyło polską oświatę, a teraz prowadzi do anarchii samorządowej – tyle mamy polityk edukacyjnych, ile samorządów. Rząd Tuska jest jedynym rządem w Europie, który oficjalnie głosi, że oświata nie jest jego zadaniem. Twierdzi, że to sprawa samorządów. Najgorsze, że nie mamy z kim rozmawiać. Minister Hall ani razu się z nami nie spotkała, a minister Szumilas – raz.

– Rząd twierdzi, że polski nauczyciel mało pracuje i trzeba go dociążyć. A pani minister sama zbadała czas pracy i wyszło, że z przerwami między lekcjami, nauczyciel średnio pracuje prawie 50 godzin tygodniowo! Mimo to Krystyna Szumilas domaga się na posiedzeniu rządu, by jeszcze dwie godziny dołożył nauczycielom do etatu, bo jakoby nie wypełniają 40-godzinnego czasu pracy – wołał Ryszard Proksa.

Ewa Zydorek, sekretarz KK „S” dziękowała: – Jestem szczęśliwa, że jest was tylu, bo to moja sekcja. Mimo deszczu, zimna, szukając zastępstw w szkołach, przyjechaliście tak licznie, by pokazać jak bardzo na oświacie zależy Solidarności. Niestety, zupełnie nie zależy na oświacie rządowi. Rząd musi w końcu zrozumieć, że zawód nauczyciela jest najważniejszym zawodem, bo to my przygotowujemy przyszłe pokolenia, także tych, którzy nami rządzą. Polskiej oświacie trzeba pomóc, by Polska była Polską!

Na demonstracji nie zabrakło Jarosława Langego, szefa Regionu Wielkopolska i Andrzeja Kropiwnickiego, szefa Regionu Mazowsze, którzy są nauczycielami. – Dumny jestem z oświaty. Ale mam do was jedną prośbę – nie przysyłajcie nam do Warszawy, do rządu, najgorszych uczniów. Przyślijcie lepszych – żartował Andrzej Kropiwnicki. – Ci się nie nadają do niczego. Oni nie rozumieją, że naród, który nie zna własnej historii jest narodem ginącym. Nie rozumieją, że oświata i służba zdrowia to nie są towary na sprzedaż.

Przed MEN-em wystąpiły kobiety przebrane za minister Szumilas. – Proszę teraz nasze Szumilaski sobowtórki – zażartowała prowadząca pikietę. Sobowtórki wyliczyły 10 grzechów głównych szefowej MEN, wśród nich niedofinansowanie oświaty, likwidację szkół i masowe zwolnienia nauczycieli. Wytykano, że niż demograficzny, który można by wykorzystać do zmniejszenia klas i wprowadzenia indywidualnego nauczania uczniów, służy za pretekst do działań odwrotnych – zamykania szkół i zwiększania liczby uczniów w klasach. W petycji zażądano zwiększenia nakładów na oświatę, zaprzestania likwidacji szkół, przywrócenia uprawnień do przechodzenia na wcześniejszą emeryturę dla nauczycieli i wycofania dodatkowych, niepłatnych godzin edukacyjnych. „W związku z wynikami badań czasu pracy nauczycieli, przeprowadzonymi przez Instytut

Badań Edukacyjnych, domagamy się dostosowania zakresu zadań nauczycieli w taki sposób, by ich tydzień pracy nie przekraczał 40 godzin tygodniowo”.

10 grzechów minister edukacji narodowej Krystyny Szumilas:

1. Wyzbywanie się odpowiedzialności państwa za oświatę
2. Niedofinansowanie oświaty (Polska wydaje tylko 2,52 proc. PKB na edukację, czyli najmniej w UE a polski nauczyciel jest najgorzej opłacany w Europie, choć pracuje najdłużej)
3. Obowiązkowe posyłanie 6-latków do nieprzygotowanych szkół – lekceważenie konstytucyjnego prawa rodziców do podejmowania decyzji o wychowaniu swoich dzieci
4. Brak rzeczywistego dialogu społecznego (żadna z uwag partnerów społecznych do zmian w Karcie nauczyciela nie została przez MEN uwzględniona)
5. Likwidacja szkół i prywatyzacja oświaty – już zamknięto 2 tys. szkół
6. Masowe zwolnienia pracowników oświaty – tylko w 2013 roku pracę straciło 10 tysięcy
7. Szkodliwe zmiany podstawy programowej
8. Odstępowanie od wychowania historyczno-patriotycznego
9. Drogie podręczniki – uległość wobec lobby wydawniczego
10. Obniżanie jakości kształcenia.

Debate o polityce przemysłowej

Debate na temat polityki przemysłowej i zagrożeń związanych z pakietem energetyczno-klimatycznym podczas dni protestów przyciągnęła tłumy. Eksperti są zgodni: rządzący muszą brać się do roboty i wspierać polski przemysł.

Eksperti i związkowcy reprezentujący trzy największe centrale związkowe mówili o dużych możliwościach, jakie stoją przed Polską i zagrożeniem, które na nas czyha, jeśli nie wdrożymy skutecznej strategii.

Dariusz Trzcionka z Forum Związków Zawodowych przestrzegwał, że skutki wprowadzenia pakietu klimatyczno-energetycznego będą dla Polski zgubne.

– Dotkną przede wszystkim przemysł i gospodarstwa domowe, najbardziej energetykę, a potem kolejne energochłonne branże. To część europejskiej polityki dekarbonizacji. Po wprowadzeniu pakietu prąd będzie droższy 3–4 razy.

Andrzej Chwiluk z OPZZ deklarował, że związki zawodowe mają swój pomysł na gospodarkę i gotowe rozwiązania. – Ale żeby nasze pomysły się przebiły, trzeba usiąść przy stole i rozmawiać. W Polsce nie ma dziś żadnej polityki gospodarczej. Trzeba usystematyzować pewne działania – deklarował. Przestrzegwał jednocześnie przed sprzedażą polskiej energetyki. – Jeżeli pozwolimy sobie na sprzedaż kopalni, nie będziemy mieli energii. Nie znam krajów, które by tak działały. Gdy do Polski przyjeżdża biznesmen i chce kupić kopalnię czy elektrownię, minister skarbu pyta tylko: „za ile?”. Wyobrażacie sobie państwo, że polski biznesmen przyjeżdża do Kuwejtu i mówi: chcę kupić ten szyb naftowy, ten i ten. Co oni tam zrobią? Popukają się w głowę.

– Tworzenie strategii, programu, w tym gospodarczego, musi się zaczynać od tego: co chcemy osiągnąć? Powinniśmy na to odpowiedzieć, że naszym celem jest osiągnięcie wzrostu gospodarczego na poziomie co najmniej pięciu proc., wtedy ludzie mogą odnieść z tego wzrostu realne korzyści – mówił prof. Ryszard Bugaj. Wskazał przy tym, że w Polsce w ciągu ostatnich 20 lat wzrost gospodarczy był duży, jednak jego beneficjentami były małe grupy. Przestrzegwał, że trzeba się zastanowić, jak ten wzrost osiągnąć w warunkach otwartych gospodarek i w Unii Europejskiej.

– Pięć procent jest dla nas osiągalne i ludzie będą mieć z tego korzyści. Jeśli nic się nie zmieni i zostanie jak jest, to będziemy osiągać dwuprocentowy wzrost. To nie rozwiąże problemu, nie będziemy awansować w UE, nie będzie szans na realny wzrost płac. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy to postępująca degradacja przemysłu. A to on jest fundamentem zmian. Co trzeba zrobić? Są cztery warunki: dobra i dostępna infrastruktura, przyzwoity poziom kapitału ludzkiego, innowacyjność oraz dostępność względnie taniej energii – podsumował prof. Bugaj.

Krzysztof Mroczkowski z Polskiego Lobby Przemysłowego ostrzegwał przed polityką cięć, która znacznie ogranicza wzrost gospodarczy. – W Grecji każde obcięcie z wydatków budżetu jedno euro sprawia, że z rynku znika 1,6 euro. Dlatego wcale nie oplaca się zaciskanie pasa. Trzeba też pamiętać o efekcie luki popytowej. Dzięki podniesieniu pensji możemy nakręcić gospodarkę – przypominał ekspert PLP. Wskazał też na konieczne zmiany w strukturze polskiego przemysłu. – W Polsce mamy złą strukturę gospodarczą, mało przemysłu wysokiej technologii. Na zachodzie firmom, które wydają się nam innowacyjne, pomaga państwo. Apple, Nokia czy Intel powstały za pieniądze państwa. Polska nie może zbudować fabryki, ale może dać na nią kredyt – przypomina Krzysztof Mroczkowski.

Międzynarodowy konsultant prof. Stephane Portet dziękował związkowcom za ich działalność. – Dawno nie widziałem takich demonstracji – mówił. – Tu jest racja. Rację też mieliśmy mówiąc jakiś czas temu, że Polska nie jest zieloną wyspą. Polska po prostu pierwszą fazę kryzysu przejechała na gapę – dodał. – Niepodległość jest dla mnie, Francuza, bardzo ważna. Francuzi niepodległości pilnują, inwestując w wojsko. Polacy powinni

inwestować w energetykę, bo niepodległość energetyczna jest niezbędna. Liczy się też dostęp do nowych technologii, a nie tylko stawianie budynków dla zagranicznych inwestorów. Nie bądźmy naiwni, bądźmy wymagający – zachęcał.

Portet, który brał udział w Forum Ekonomicznym w Krynicy, bardzo krytycznie ocenia polską klasę polityczną. – Polska jest na pewno wyspą intelektualną, bo elity intelektualne myślą wciąż jak 30 lat temu. Gospodarka oparta tylko na usługach to mit, to już wie nawet Komisja Europejska, która zaczęła dbać o przemysł. Tylko tutaj tego jeszcze nie rozumieją.

mach

Debata o służbie zdrowia

– 15 lat po wprowadzeniu systemu, 10 lat po utworzeniu NFZ i 5 lat po „białym szczycie”, służba zdrowia jest w najgorszej sytuacji w historii – zdiagnozowała Maria Ochman, szefowa Sekretariatu Ochrony Zdrowia „S”, prowadząca debatę w miasteczku protestacyjnym przed sejmem. – Szpital stał się miejscem, gdzie spotykają się zewnętrzne firmy, by działać we własnym interesie.

Ewa Kralkowska, była wiceminister zdrowia (SLD), przypomniała, że konstytucja gwarantuje równy dostęp do świadczeń zdrowotnych finansowanych ze środków publicznych. – Ale dziś tylko niecałe 70 proc. wszystkich kosztów w służbie zdrowia jest pokrywane ze środków publicznych. Ponad 30 proc. stanowią środki prywatne. Rząd PO w ostatnich latach zrobił wszystko, by ochrona zdrowia stała się towarem. I ludzie płacą z własnej kieszeni za dostęp do świadczeń medycznych. Aż 10 proc. prywatnych środków, które są wkładane do systemu, to wydatki na leki.

Stanisław Karczewski, lekarz i wicemarszałek senatu (PiS) przypomniał niedotrzymaną obietnicę premiera Tuska o zwiększeniu nakładów na służbę zdrowia: – Jeżeli dochodzi do sytuacji, że dzieci nie są przyjmowane do szpitali, a osoby starsze muszą czekać na operacje tyle lat, że niektórzy nie dożywają, to znaczy, że konieczne są głębokie zmiany. Rząd musi traktować zdrowie swoich obywateli priorytetowo. Rząd PO tak nie czyni.

Wiesława Taranowska, wiceszefowa OPZZ, przywołała dane, z których wynika, że 80 proc. Polaków jest niezadowolonych z dostępności do świadczeń medycznych. – Wydłuża się czas oczekiwania na wizytę u specjalistów. Dzieci są wożone w karetkach od szpitala do szpitala, bo żaden nie chce ich przyjąć. A rząd chce wprowadzać dodatkowe ubezpieczenia. Czy stać na to ludzi, którzy zarabiają minimalne wynagrodzenia?

Prof. Józefina Hryniewicz, posłanka PiS, mówiła, że w ubiegłym roku NFZ zaoszczędził na lekach 2 mld zł z racji zmienionej ustawy refundacyjnej. Wskazała, że do systemu służby zdrowia dokładają z prywatnych oszczędności przede wszystkim ludzie zamożni, ubogich na to nie stać, więc często nie mogą się leczyć. – Biedni czekają po 3–5 lat na niezbędną operację. Dotyczy to osób starszych, ale także tych o niższych dochodach. Jeśli sytuacja pacjenta ma się poprawić, to muszą być wyższe nakłady publiczne na ochronę zdrowia. Polska, przeznaczając 4 proc. PKB, należy do tych krajów na świecie, gdzie nakłady są najniższe.

Dr Adam Sandauer ze Stowarzyszenia Pacjentów „Primum non nocere” potwierdził, że z roku na rok jest coraz mniejszy dostęp do leczenia. – Ludzie są zmuszani do korzystania z prywatnych klinik, bo nie mogą czekać kilka lat na konieczną operację czy zabieg. Jest podział na Polskę A – tych, których stać na prywatne leczenie, i Polskę – B – biednych, którzy w cierpieniu czekają na to, aż przyjdzie ich kolej. Od okienek w aptekach odchodzą ludzie, których nie stać na wykupienie leków.

Sporo mówiono o przekształcaniu szpitali w spółki prawa handlowego. Ewa Wronikowska, dr prawa pracy z KUL-u, wyjaśniła skąd bierze się zadłużenie szpitali. – Powstały niepubliczne ZOZ-y, które wylapują najbardziej opłacalne zabiegi. W publicznych ZOZ-ach można by je doskonałe wykonywać, ale niestety są ograniczenia w wysokości kontraktów. Dopuszciliśmy nieuczciwą konkurencję. W publicznych szpitalach rosną koszty, bo to duże placówki, z pacjentami, administracją, wykonujące kosztowne zabiegi. A w niepublicznym ZOZ-ie mówi się pacjentowi: jakby były powikłania po operacji, proszę pojechać na szpitalny oddział ratunkowy (SOR). I wtedy zajmuje się tym publiczna placówka.

Ewa Kralkowska podkreśliła, że nigdy nie dokonano właściwej wyceny świadczeń medycznych. – Fundusz płaci za usługi medyczne wedle stawek wziętych z sufitu, mających się nijak do kosztów, w których należałoby uwzględnić pracę lekarzy i pielęgniarek, leki, wyżywienie pacjenta itd. Gdyby świadczenia zostały prawidłowo wycenione, nie mielibyśmy finansowych problemów w ochronie zdrowia.

Także Adam Sandauer wskazywał na patologie w finansowaniu służby zdrowia. – Są miejsca, gdzie otrzymuje się pieniądze za gotowość i największe zyski są wtedy, gdy się mało zrobi. Chłopczyk z białaczką był odsyłany od lekarza rodzinnego do SOR-u, bo nikt nie chciał wykonać podstawowych badań i za to zapłacić. To tragedia! Lekarz pierwszego kontaktu jak nie wykona podstawowych badań – nie płaci, tak samo SOR. Bez zmiany zasad finansowania poprawy nie będzie – zaznaczył. – Placówki komercyjne mają działać w oparciu o kodeks prawa handlowego, czyli osiągać zysk. A co jeśli leczenie pacjenta jest nieopłacalne? Neoliberalni ekonomiści gloryfikują wolny rynek – free market. Na to ostatnie jest polskie zapomniane słowo – frymarczyć. Powiedzmy stanowczo „nie” sprzedaży praw obywatelskich na wolnym rynku. Nie frymarczmy służbą zdrowia!

Dr Wronikowska sygnalizowała, że przekształcenie szpitala w spółkę prawa handlowego wcale nie oznacza

utrzymania dotychczasowego poziomu zatrudnienia. – Jest gwarancja zatrudnienia w momencie przejścia (na mocy art 23 z indeksem 1 prawa pracy), ale już nie kilka miesięcy później, gdy przeprowadza się tzw. restrukturyzację, która oznacza zwolnienia i zmianę regulaminów pracy. Można też wtedy pracownikom zmniejszyć wymiar etatów i obniżyć wynagrodzenia. Zmusza się ich ponadto, by „dobrowolnie” przechodzili z umów o pracę na umowy terminowe albo cywilnoprawne. Stawia się ich przed wyborem: albo zmieniasz podstawę nawiązania stosunku pracy, albo zostaniesz zwolniony. Dr prawa pracy Magdalena Rycak z Instytutu Nauk Prawnych PAN ostrzegała: – Jeżeli dalej to będzie szło w tym kierunku, nie będziemy mówili o ochronie praw pracowników w służbie zdrowia, bo nie będzie pracowników, a przedsiębiorcy. W prywatyzowanych szpitalach zmusza się pielęgniarki i lekarzy do zakładania własnej działalności gospodarczej. Byłam świadkiem takiej prywatyzacji, kiedy lekarzom, wysokiej klasy specjalistom, stawiano ultimatum: albo zakładacie działalność, albo się żegnamy. A przecież praca w szpitalu ma wszystkie cechy stosunku pracy, tu w ogóle nie powinno być zatrudnienia na umowy cywilnoprawne – podkreślała. – Te pielęgniarki i ci lekarze zostają wyjęci z spod ochrony prawa pracy. Nie dotyczą ich normy czasu pracy, nie mają prawa do płatnego urlopu. A jeśli nie będzie pracowników w służbie zdrowia, nie będzie też związków zawodowych.

kś

13 września – dzień trzeci, otwarty, organizacji społecznych

Debata o dialogu społecznym

Trzeci dzień protestów związków zawodowych, 13 września, był dniem otwartym z debatami i wolną trybuną (Hyde Park) dla organizacji biorących udział w manifestacji. O godz. 11.00 rozpoczęła się moderowana przez Annę Grabowską debata na temat dialogu społecznego, w której uczestniczyli: przewodniczący NSZZ Solidarność Piotr Duda, przewodniczący OPZZ Jan Guz, przewodniczący FZZ Tadeusz Chwałka, eksperci: prof. Ryszard Bugaj, prof. Juliusz Gardawski i prof. Paweł Ruszkowski. Przewodniczący Piotr Duda mówił:

– Politycy twierdzą, że nie mamy prawa wypowiadać się w sprawach dialogu społecznego, a kto dał na to monopol politykom? Najważniejszym elementem każdego dialogu jest wzajemne zaufanie, a jeżeli jest utracone, dialog upada. I tak stało się w przypadku komisji trójstronnej.

Przewodniczący przypomniał, że związki zawodowe podpisały pakiet antykryzysowy, lecz pracodawcy i rząd wprowadzili tylko te ustawy, które im odpowiadały. Harmonogramu dojścia do pensji minimalnej na poziomie 50 proc. średniej pensji krajowej już nie. Rząd konsultuje projekty ustaw z Komisją Krajową Solidarności tylko dlatego, że ma taki ustawowy obowiązek. Przewodniczący FZZ Tadeusz Chwałka wskazywał na brak zaufania związków zawodowych zarówno do rządu, jak i organizacji pracodawców. Przytoczył negatywne oceny tych ostatnich, wyrażane po zawieszeniu udziału w TK przez związki zawodowe. Podkreślił, że nie może być powrotu do dialogu, w którym związki są lekceważone, w którym muszą czekać jedynie na decyzje rządu. Odnosząc się do propozycji Władysława Kosiniaka-Kamysza, odkreślenia grubej linii w stosunkach związki zawodowe–rząd, zauważył, że do tego potrzebna jest przede wszystkim zmiana podejścia do związkowych propozycji, opinii. – Dialog to nie jest pas transmisyjny rządu do związków zawodowych. Jak strona rządowa traktuje dialog, widać po obecności na obradach komisji trójstronnej – minister Rostowski był raz. Byli też tacy, którzy nie przyszli ani razu. Ja byłem na wszystkich posiedzeniach. Wołamy o odpowiedzialny, rzeczywisty dialog społeczny. Chcemy dialogu, który będzie pchał nasz kraj do przodu – mówił przewodniczący OPZZ Jan Guz.

– Rząd jest reprezentacją tylko jednej strony – przedsiębiorców. W żywotnym interesie związków zawodowych i pracowników jest, by demokrację urealnić, żeby stała się rzeczywista w ramach interesów obywateli i dużych grup pracowniczych – mówił prof. Ryszard Bugaj.

– Historia polskiego dialogu to sinusoida. Były okresy, kiedy ten dialog zamierał, odradzał się, ponownie zamierał i ponownie odradzał się – mówił prof. Juliusz Gardawski. Mówił także o konieczności współpracy i rozmów pomiędzy związkami, zawsze, a nie tylko pod naciskiem nieprzyjaznego rządu. Wskazał na potrzebę powołania grupy ekspertów, która będzie wypracowywać wspólne opinie związkowe. – Dialog społeczny w firmie, w której nie ma związków zawodowych można porównać do dialogu gołej dupy z pasem – mówił prof. Paweł Ruszkowski. Dodał, że obecna formuła komisji trójstronnej już się wyczerpała, wymaga przebudowy i nowej ustawy o partycypacji społecznej. Podsumowując debatę, Anna Grabowska zauważyła, że powrót do dialogu przy stole nie będzie łatwy, przede wszystkim z powodu braku zaufania. Wskazała na konieczność zmiany postaw przedstawicieli rządu oraz pracodawców wobec związków zawodowych, na potrzebę równego traktowania partnerów.

Debata o związkach zawodowych

W dyskusji o ruchu związkowym Henryk Nakonieczny z Solidarności podkreślił, że związkom zależy na merytorycznych rozmowach. – To jednak niezwykle trudne w sytuacji, gdy przedstawia się propozycję likwidacji związków zawodowych, bo związki zwracają uwagę na to, co jest złe. To już zakrawa na szantaż. System funkcjonowania związków zawodowych jest wynikiem wypracowywanego przez wiele lat konsensusu. Związki walczą o prawa dla wszystkich pracowników, bez względu na ich przynależność –

mówił Henryk Nakonieczny.

– Rozpowszechnianie umów śmieciowych oznacza, w dalszej perspektywie, przede wszystkim problem dla budżetu państwa. To polityka nierozsądna, ktoś kiedyś będzie musiał za to zapłacić – powiedział prof. Bugaj.
– Ludzie pracujący na umowach śmieciowych do związków zawodowych należeć nie mogą, dopiero niedawno związki zawodowe zaczęły występować w ich imieniu, pełniąc rolę ruchu społecznego – skomentował prof. Gardawski. Z kolei prof. Ruskowski mówił, że w tej chwili związki zawodowe mają jedną nogę – pracowniczą, członkowską. Trzeba stworzyć drugą – społeczną, czyli np. zacząć reprezentować młodych ludzi, którzy nie pracują.

mm

Debata o referendach

– Taktują nas jak bydło wyborcze! Mamy iść na wybory raz na cztery lata i ich wybrać. Nie dajmy sobie tego wmówić – mówił Piotr Duda podczas panelu dyskusyjnego poświęconego planom zmiany ustawy o referendum. Solidarność walczy o to, by zwiększyć udział obywateli w systemie stanowienia prawa. Według opracowanego przez związek projektu nowelizacji dotychczasowej ustawy, sejm miałby obowiązek zorganizowania referendum, gdyby pod wnioskiem o jego przeprowadzenie podpisało się 500 tys. obywateli. Przewodniczący Solidarności uznał za najbardziej jaskrawy przykład hipokryzji wezwanie polityków PO do bojkotu referendum w Warszawie w sprawie odwołania prezydenta Hanny Gronkiewicz-Waltz. Przypomniał też o inicjatywie związku sprzed dwóch lat. – 350 tysięcy osób podpisało się pod projektem ustawy o płacy minimalnej. Projekt teraz leży, nie wiadomo tylko w której szufladzie – mówił Piotr Duda. Przewodniczący „S” odpowiadał na argumenty, że przeprowadzenie referendum jest drogie. Jego zdaniem wystarczy zorganizować je równoległe z wyborami. Piotr Duda nie akceptuje również pomysłu głosowania elektronicznego. – Nie chcą nas nawet przy urnach – skwitował.

Piotr Ciompa z Instytutu Spraw Obywatelskich odniósł się z kolei do zarzutów, że obywatele w referendach mogą dokonywać złych wyborów. – Na pewno zrobimy ileś błędów, ale jeszcze nikt nie nauczył się pływać w teorii – zauważył ekspert. Dodał, że demokracja wzbudza wielką nieufność establishmentu. Podobnego zdania był Rafał Górski z kampanii „Obywatele decydują”.

– Rozmawialiśmy z jednym ze znanych posłów i przedstawił mi pomysł, by przy 500 tys. podpisów referendum było obowiązkowe. Odpowiedział, że to odbieranie pracy posłom – relacjonował. Z kolei Przemysław Dżido z Forum Związków Zawodowych przypomniał, że według konstytucji suwerenem jest naród. – Nie jest nim sejm, towarzysz prezydent ani towarzysz premier – mówił. – Jeśli suweren jest od rana do nocy gwałcony, może dojść do wybuchu.

jj

Pomiędzy debatami odbył się pod sejmem happening, podczas którego przewodniczący central związkowych: Piotr Duda, Jan Guz oraz Tadeusz Chwałka odślonili złoty pomnik premiera Donalda Tuska w peruwiańskiej czapce z piłką pod pachą z napisem na cokole „Premierowi naród”. Rzecznik Solidarności Marek Lewandowski, odczytał laudację. „Ukochany Premierze! Donaldzie Drogi! Słońce ty nasze! Przepelnieni radością z Twoich rządów łaskawych, my naród poddany, składamy Ci szczerze i radosne podziękowania. Niewysłowiona jest wdzięczność i niewypowiedziane uwielbienie nasze za to, co dla swoich poddanych, ciężką pracą swoją, harówką nieludzką, czynisz na co dzień. Jednak prosimy, racz w swej łaskawości przyjąć nasze nieudolne, ale jakże szczerze podziękowania: - za szybki i przyjazny dla pacjenta system ochrony zdrowia,

- za doskonale funkcjonującą i taną edukację, kształcąca samych poszukiwanych przez rynek fachowców,
- za tanie żłobki i przedszkola, gdzie dzięki uzdrowionej przez ciebie demografii, licznie rodzące się dzieci już od maleńkości mogą grać w piłkę, - za możliwość pracy na umowy śmieciowe, źródło rozwoju rodzimego biznesu, - za bezrobocie i szarą strefę, wspierającą emigracją bratnie gospodarki naszych sąsiadów,
- za wydłużony wiek emerytalny i przyszłe emerytury, których wysokość pozwoli nam zachować szczupłą, a więc zdrową sylwetkę.
- za elastyczny kodeks pracy, dzięki któremu możemy pracować na rozkaz bez zbędnie wysokich wynagrodzeń, - za ograniczanie prawa do referendum i innych demokratycznych fanaberii, mogących zakłócić rozwiązania, które tylko twój geniusz ogarnąć może”.

Pod pomnikiem złożono liczne wieńce. Zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej Solidarności Tadeusz Majchrowicz, apelował, żeby nie rzucano w pomnik jajkami, gdyż będzie on uczestniczył w manifestacji na zakończenie dni protestu. Co więcej później figura premiera ma z gospodarczą wizytą objeżdżać kraj „tuskobusem”. Pierwszym punktem ma być zniszczona przez rząd Stocznia Gdańska.

mm

14 września – dzień czwarty

200-tysięczna manifestacja w Warszawie

Demonstracja trzech central związkowych – „S”, OPZZ i Forum – okazała się największą od 1989 roku manifestacją w Polsce. Do stolicy przyjechało ok. 200 tys. osób, by wykrzyknąć: mamy dość antypracowniczej polityki tego rządu.

Demonstranci zbrali się w trzech miejscach: przed sejmem – NSZZ Solidarność, przed Pałacem Kultury – OPZZ i przed Stadionem Narodowym – Forum. Przyjechali górnicy, pracownicy służby zdrowia, edukacji, energetyki i wielu innych branż. W południe wszystkie marsze ruszyły w kierunku ronda de Gaulle’a, skąd o godz. 13 wszyscy w jednym pochodzie przeszli Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem na pl. Zamkowy. Na czele szli cyrkowcy przebrani za członków gabinetu Tuska. Za nimi jechał samochód wiozący pozłaczany pomnik Donalda Tuska trzymającego pod pachą piłkę. Po drodze manifestanci zatrzymali się na chwilę przy Pałacu Prezydenckim, gdzie przekazana została petycja do prezydenta. „W ostatnich miesiącach dwukrotnie Trybunał Konstytucyjny uznał za sprzeczne z ustawą zasadniczą ustawy, które pomimo naszych negatywnych opinii Pan podpisał. Chodziło o zmiany dotyczące norm czasu pracy osób niepełnosprawnych oraz przepisy odbierające pracownikom dodatkowy dzień wolny za święto. Teraz podpisał Pan bez konsultacji ze stroną społeczną kontrowersyjne i budzące duży opór społeczny przepisy dotyczące liberalizacji kodeksu pracy, mimo że obiecywał Pan podjęcie rozmów ze związkowcami. Niestety, skończyło się na zapowiedziach i to w sytuacji, gdy w tym samym czasie konsultował Pan swoje decyzje z przedstawicielami środowisk pracodawców” – napisali do Bronisława Komorowskiego liderzy „S” – Piotr Duda, OPZZ – Jan Guz i Forum ZZ – Tadeusz Chwałka, apelując do głowy państwa o odbudowanie dialogu społecznego w Polsce.

Około godziny 13.30 czoło pochodu dotarło do placu Zamkowego. Występ „trzech tenorów” – liderów „S”, OPZZ i Forum zapowiedzieli prowadzący finał Ogólnopolskich Dni Protestów na scenie przed Zamkiem Królewskim Radosław Mechliński, członek KK i Jarosław Lange, szef Regionu Wielkopolska „S”.

– Walczycie z umowami śmieciowymi. Nawet liberalna Komisja Europejska wezwała polski rząd, by ograniczył liczbę umów na czas określony i umów cywilnoprawnych. Podstawą mają być umowy na czas nieokreślony – podkreślał Józef Niemiec, wiceszef Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. – Teraz rządzący wprowadzili elastyczny czas pracy. Weszły przepisy, które powodują, że trzeba za te same pieniądze pracować więcej, co oznacza mniejsze wynagrodzenia. To pogwałcenie europejskich norm, pod którymi rząd Polski się podpisał.

Tadeusz Chwałka, szef Forum Związków Zawodowych, podkreślił, że polscy pracownicy nie będą dłużej tolerować takiego traktowania. – Ponad 200 tysięcy ludzi przyjechało powiedzieć temu rządowi, że ma go serdecznie dość! Proponują nam najdłuższy czas pracy i głodowe płace, a my chcemy godnie żyć i pracować. Uważają, że powinniśmy zadowolić się śmieciówkami. Ale na podwyżki i premie dla posłów, ministrów, urzędników kancelarii premiera i prezydenta zawsze znajdują się pieniądze. Na kontaktach pracodawców leżą zamrożone miliardy złotych, a oni mówią, że podniosą wynagrodzenia, jak wrośnie produktywność. My już pracujemy najdłużej w Europie. W Krynicy premier oświadczył, że kryzys się skończył. Wierzycie w to? – spytał demonstrantów. Odpowiedzieli głośnym: „Nie” i buczeniem.

– Wołamy „nie” dla takiej władzy! – grzmiał Jan Guz, szef OPZZ. – Mówimy „stop” nieludzkiej polityce, umowom śmieciowym, okradaniu narodu! Do tej kukły – zwrócił się w kierunku pomnika Tuska – musimy powiedzieć: stop zmianom w kodeksie pracy. Nie uda wam się! Ten rząd doprowadza Polaków do nędzy, nie tworzy miejsc pracy. Wspólnie – zjednoczeni w trzech centralach związkowych – mówimy: „nie” dla dalszego okradania Polaków! Nie – dla prywatyzacji szpitali, szkół i resztek zakładów pracy! Stajemy jak niejednokrotnie w historii do walki. Dziś rząd dostaje ostatnie ostrzeżenie. Jeśli nie wyciągnie wniosków, zablokujemy cały kraj – wszystkie drogi i autostrady!

Jako ostatni wystąpił Piotr Duda, przewodniczący „S”. – Serce mi się raduje, jak was wszystkich widzę – mówił. – Jestem facetem, ale płakać mi się chce ze szczęścia. Bo wreszcie obudziliśmy się jako Polacy, jak pracownicy! (na str. 20, 21 drukujemy pełny tekst wystąpienia).

Kiedy ok. 16.00 demonstracja zbliżała się do końca, do Krakowskiego Przedmieścia dopiero dochodziły ostatnie grupy protestujących. Zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej „S” Tadeusz Majchrowicz podziękował wszystkim, którzy tak licznie przybyli do Warszawy. Ze stolicy większość demonstrantów pojechała do Częstochowy na Pielgrzymkę Ludzi Pracy.

mm, kś

Wystąpienie Piotra Dudy ogłoszone na pl. Zamkowym w Warszawie na zakończenie Ogólnopolskich Dni Protestu

Przychodzą mi na myśl słowa z pieśni barda „S” „Mury”: „aż zobaczyli ilu ich, poczuli siłę i czas”! Właśnie nadszedł ten czas, dziś w Warszawie pokazujemy naszą siłę. Ale siłę pokojową – przyjechaliśmy wykrzyknąć: dość lekceważenia polskich pracowników! Dość lekceważenia polskiego społeczeństwa! Chcemy szacunku dla nas, dla obywateli tego kraju! Ci, którzy obecnie sprawują władzę, żyją sami dla siebie, uważają, że mają monopol na władzę, a my mamy być tylko wołami wyborczymi i wołami do

pracy. Na to pozwolić nie możemy, dlatego jesteśmy dziś w Warszawie!

Rządzący głoszą, że realizacja naszych postulatów kosztowałaby polski budżet 150 mld zł. Skąd te wyliczenia? Nie wierzcie w nie, to tylko propaganda tej koalicji polityczno-biznesowej, która chce mieć z nas niewolników. Na to zgody nie będzie!

Czy my chcemy czegoś szczególnego? Nie! Czy płaca minimalna na poziomie 1600 zł to gwiazdka z nieba? Coraz więcej mamy pracowników, którzy pracują, a są wykluczeni społecznie, nie mogą związać końca z końcem.

Jak politycy podwyższali wiek emerytalny, mówili, że robią to dla nas, szczególnie dla kobiet – będziecie dłużej pracowały, będziecie miały wyższą emeryturę. To szczyt obłudy! Chodziło o to, byśmy pracowali aż do śmierci albo szybciej umarli z głodu. Mówią, że trzeba dłużej pracować. Ale tylko 52 proc. pracujących, którzy odprowadzają podatek dochodowy, płaci składki emerytalno-rentowe. Patrząc na młodych – 75 proc. z nich pierwszą pracę jaką podejmują, dostają na umowach śmieciowych, więc jak mają sobie odkładać na emerytury? Nie dajcie sobie wmówić, że lepsza umowa śmieciowa niż w ogóle. Pewne standardy obowiązują – jesteśmy krajem Unii Europejskiej. I polskiego pracownika mają dotyczyć takie standardy jak francuskiego czy niemieckiego pracownika. Wmawiają nam, że elastyczny czas pracy pozwoli na stworzenie większej liczby miejsc pracy. Bzdura! Staniemy się pracownikami na rozkaz, niewolnikami we własnym kraju. Popatrzmy na Hiszpanię, Włochy, Grecję – tam jest najbardziej elastyczny czas pracy. I co? Bezrobocie na poziomie 38–40 proc.!

Dziś jesteśmy tu także w imieniu polskich przedsiębiorców, tych, którzy mówią: panie przewodniczący, jesteśmy frajerami, bo przegrywamy kolejne przetargi tylko dlatego, że przestrzegamy prawa pracy, ustawy o związkach zawodowych, ustawy o funduszu socjalnym. A wygrywają złodziejaski, które potem zatrudniają pracowników na czarno. I rząd nic z tym nie robi! Pseudopracodawcy nie wypłacają wynagrodzeń pracownikom – za pierwsze półrocze zalegają 111 mln zł polskim pracownikom. A jak polski pracownik upomina się o zaległą pensję, to obcina mu się palce i podrzyna gardło! Taka jest polska rzeczywistość.

Rządzący chcą na wszystkim zarobić – służba zdrowia i szkoły mają wedle ich filozofii przynosić zyski. To są właśnie liberałowie! W budżecie państwa na przyszły rok jest o 100 mln zł mniej na służbę zdrowia. Ludzie umierają w poczekalniach, wizyty u specjalistów są już zajęte na cały rok 2014. W jakim my kraju żyjemy? W Unii Europejskiej?

Nauczyciele chcą uczyć nasze dzieci. Ale zwalnia się ich z pracy – w ubiegłym roku 8 tysięcy, w tym – 7,5 tys. Brakuje pieniędzy na zdrowie, oświatę, na młodych, emerytów. Na te grupy społeczne nie może brakować pieniędzy!

Prezydent Bronisław Komorowski organizuje konferencję za konferencją dotyczące polskiej demografii, usilnie myśli: co tu zrobić, by młodzi chcieli decydować się na dzieci. A przecież to takie proste – jeśli młodzi małżonkowie będą mieli bezpieczeństwo socjalne i stabilizację zawodową, to będą chcieli mieć dzieci.

To dopiero początek naszej drogi. Mówimy z otwartą przyłbicą, że ten rząd nam się nie podoba, bo walczymy z polskimi pracownikami. I głośno mówimy: nie chcemy takiego, antypracowniczego rządu! Apeluję do tych, którym tak się podoba obecny rząd premiera Tuska – nie bójcie się, pokażcie twarze, wyjdźcie na ulice, zróbcie demonstrację poparcia dla rządu premiera Tuska. Już widzę te „tłumy ludzi” i transparenty: „służba zdrowia jest OK”, „Umów śmieciowych nie ma, bo to ściema”, „Wróciliśmy do kraju – młodzi Polacy”. Ale oni wyjdą. Rządzący tylko w sondażach mają poparcie. Nie poddawajmy się sondażowej propagandzie.

W 2012 roku Polacy zbrali 5 mln podpisów pod różnymi inicjatywami obywatelskimi. Solidarność zebrała 2,5 mln przeciw ustawie „67”, milion zebrano przeciw posyłaniu sześciolatek do szkół. A politycy wrzucają to do kosza. Demokracja dla nas, obywateli, jest raz na cztery lata, a potem mamy siedzieć cicho. O tym czy referendum krajowe się odbędzie decydują politycy w sejmie. Czas najwyższy to zmienić! W ważnych sprawach mamy prawo, jako Polacy się wypowiadać. To jest najlepsza kontrola polityków, innej nie ma. Od dziś powinniśmy rozpocząć zbieranie podpisów pod projektem rozwiązania tego parlamentu. Oni już nic mądrego nie wymyślą. Ich złe ustawy potem podważa Trybunał Konstytucyjny, bo to są cieniasy legislacyjne. To początek drogi, ale sami jako liderzy związkowi nic bez was nie zrobimy. Musimy iść za ciosem!

Franciszek Wrześniewski, firma POLIMEX-MOSTOSTAL, Naftoremont-Płock

Byłem w Warszawie, żeby wyrazić swoje niezadowolenie z działań obecnej władzy. Nie zgadzam się z tworzeniem nowego modelu niewolnictwa. Z ograniczaniem uprawnień pracowniczych. Ten rząd powinien za to odpowiedzieć przed Trybunałem.

Paweł Kowalski przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ Solidarność w Polskiej Żegludze Morskiej
Mamy dość wszystkiego, co ten rząd robi. Ten świątły człowiek, który stoi tutaj na pomniku, powinien iść w odstawkę. Cały przemysł stoczniowy i żegluga, poza Polską Żeglugą Morską, zostały przez ten rząd zniszczone. Polska Żegluga Morska pomimo kryzysu ma się dobrze, cały czas budujemy statki. Niestety, nie w polskich stoczniach, bo tych już nie ma. Zatrudniamy nowych pracowników, mamy przyzwoite płace, na poziomie Unii Europejskiej. Zawdzięczamy to temu, że nie mamy nic nie potrafiących prezesów czy członków Rady Nadzorczej z nadania obecnej władzy, tylko prawdziwych fachowców.

Tomasz Świtka przewodniczący NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych Ziemia Radomska
Jesteśmy tutaj, ponieważ sytuacja tego wymaga. Naszym kobietom – żonom, matkom, podniesiono wiek emerytalny aż o 12 lat. Muszą pracować do 67 roku życia. Te spracowane kobiety, które pracują w domu, polu, ogrodzie, rodzą dzieci, wychowują je – nie dadzą rady. Chciałbym zobaczyć żonę ministra Kamysza albo ministra rolnictwa Kalemby, która potrafiłaby przepracować chociaż jeden dzień w gospodarstwie, przy takiej opiece.

Bulwersuje nas też wyprzedaż ziemi na zachodzie Polski. Nasz rolnik, który ją dzierżawi, nie może uzyskać kredytu, bo wziął go już na zakup maszyn, żeby obrabiać tę ziemię. Wtedy dzierżawę się znosi, ziemię kupują podstawione osoby, tak zwane słupy, a zachodnie banki kredytują te zakupy. To tak, jakby dwa duże powiaty zostały sprzedane, a Polska została o tyle pomniejszona. Jest problem z cenami płodów rolnych, spadły o ponad połowę. Minister rolnictwa rozkłada ręce i mówi, że nic nie wie, a my twierdzimy, że jest zmowa dużych korporacji, które chcą zarobić nie 10–20 proc., a 100 czy 200 proc. Mamy problem z owocami. Boimy się, że nie zostaną zebrane, bo brakuje rąk do pracy. Polska wieś się zmienia, ale to wyłączna zasługa ciężko pracujących rolników, a nie rządu.

Henryk Sławiński NSZZ Solidarność Stocznia Gdańska

Jesteśmy tu wszyscy z prostego powodu – upodlenia i poniżenia grupy pracowniczej. Upodlenia ciężko pracujących, a najniżej zarabiających. Nasz zakład – Stocznia Gdańska – został sprzedany. Właściciel dąży do jej rozwiązania i całkowitej likwidacji. To jest sprawa typowo polityczna. Zarówno rząd, jak i wiele innych osób jest zainteresowanych sprzedażą za duże pieniądze terenów po stoczni. Stworzenie mariny, nabrzeży jachtowych, sprzedaż ziemi deweloperom. To jest bardzo atrakcyjny teren i stanowi dla wielu łakomy kąsek.

Marian Fijołek z Bielska-Białej, pracownik Fiat Powertrain Technology

Wszystkie postulaty Solidarności wynikają z tego, co odczuwamy w naszych zakładach pracy i domach. Chcemy zmiany władzy, bo rozmów z nią już nie ma.

Elżbieta Teresak z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, pracownica firmy Valeo Autosystemy

Chcemy coś zmienić i pokazać, że nie godzimy się na wydłużenie czasu pracy, podwyższenie wieku emerytalnego, zniszczenie etatów związkowych. Jestem kobietą i mam dzieci, a zamiast poświęcić się im, muszę pracować, bo z jednej pensji nie da się utrzymać.

Krzysztof Gruszczyński, pocztowiec, Warszawa

Gadać sobie przy herbacie można i do setki. Ale normalny, ciężko pracujący człowiek musi kiedyś odpocząć.

Krzysztof Szczypka, szef oświatowej „S” w Czechowicach-Dziedzicach

Jestem nauczycielem. Edukacja leży totalnie. Trzy tysiące szkół już zamknięto, w tym roku 12 tys. nauczycieli zwolnionych, w zeszłym roku – 10 tys., w ostatnich 5 latach – 50 tysięcy! I to wcale nie z powodu niżu demograficznego, bo 90 tys. etatów można by utworzyć z nadgodzin nauczycielskich. Są i inne problemy – podstawy programowe bez sensu, coroczna zmiana podręczników. Po prostu dramat. I co najważniejsze – w Polsce na oświatę przeznaczają się 2,52 proc. PKB, gdy w Europie – co najmniej 5 proc. Cieszę się, że naród się w końcu obudził, o czym świadczy ta dzisiejsza demonstracja. To ogromny sukces związków zawodowych.

Ryszard Kuźnicki, rolnik z Regionu Podlaskiego, Solidarności Rolników Indywidualnych

Jako rolnicy jesteśmy niszczeni. Jeśli ten rząd się utrzyma, to zginiemy. Co roku padają gospodarstwa, produkcja staje się nieopłacalna. Żeby ziemię odłogować, to trzeba ją orać, bronować. Koszty przekraczają kwoty dotacji, trzeba wyłożyć własne pieniądze. Co innego jest we Francji, gdzie ziemia leży odłogiem, a rolnik z tego powodu dostaje dotacje.

